No. 6. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Rok III.

NA STRAŻY

DWUTYGODNIK
ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOM. W. F. i P. W.

Redakcja i Administracja
Katowice, ulica Pocztowa 11

Telefon No. 13-60
P. K. O. Katowice 305300

Prenumerata: roczn. 12 zł., kwart. 3 zł., miesięczn. 1 zł.

KATOWICE 15 kwietnia 1929



PROF. RUDOLF WACEK.

ZE WSPOMNIEŃ PIŁKARSKICH
„OLIMPIJSKA DRUŻYNA" ZE LWOWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Było to w czerwcu 1920 r. Na G. Śląsku w pełni wrzała walka plebiscytowa, na Lwów waliły hordy Budiennego, grożąc zagładą temu miastu „semper fidelis", zagładą naszemu bytowi.



Lwowskie drużyny footbalowe POGOŃ i CZARNI na Górnym Śląku w czerwcu 1920 r. Wśrodku siedzą Bramkarz Szwarz, Janek Loth, Tad. Kuchar, Prof. Wacek, R., M. Bilor, Dr. Hipp, sędzia. i Karnecki, 1. Garbień, 2. Wacek Kuchar, 3. Słonecki, 4. H. Bilor, 5. Kopeć, 6. Wójcicki, 7. Hawling, 8. Batsch.

W takiej chwili otrzymałem z Warszawy list od kapitana Polakiewicza, dzisiejszego posła sejmowego; w liście tym proponował mi zasłużony poseł wyjazd z lwowskimi piłkarzami na G. Śląsk celem rozegrania tamże zawodów z polskiemi drużynami piłkarskiemi; zawody te miały być propagandą polskiego sportu. Wydatki ekspedycji miał pokryć fundusz plebiscytowy.

Młody nasz sport polski był wówczas dopiero w stadjum organizacji. Mieliśmy już PZLA., PZTW., PZPN. i PZN.; Związek Związków jeszcze nie istniał. Totež wyprawa lwowskich footbalistów na Górny Śląsk do kochanych „pierunów" była dziełem nie międzyklubowych czy też „ligowych" pertraktacji, lecz wykwitem zrozumienia ważności chwili, porywu serca i rewanżem za pomoc w obronie Lwowa.

Na G. Śląsku wrzała wówczas ciężka walka plebiscytowa. Terorem i przekupstwem chciano zyskać duszę polskiego górnika. Przedstawiano mu Polskę, jako kraj ciemnoty, zacofania — kraj Azji a nie Europy. Zarozumiałe i pewne siebie „Turn- i Sportvereiny" wyzyskiwały nieświadomość polskiej ludności i głosiły, iż w Polsce sport wogóle nie istnieje. Polski komisarjat plebiscytowy w Bytomiu słał do Warszawy wezwania, by na Śląsk wysłać polskich sportowców, gdyż ci mogą spełnić tu tak samo ważną rolę agitacyjną, jak polskie zboże, polskie odczyty, polska opera i tp. Wysłano wówczas czteru członków „Polonji" warszawskiej, jako instruktorów i organizatorów sportowych (Gebethner, Grabowski, Hamburger i Szlesser). Było to jednak za mało. Tym ludziom, przyzwyczajonym do ciężkiej, znojnej pracy, mogła zaimponować tylko siła — zwycięstwo. Śląski „pierun" musiał naocznie przekonać się, iż w walce na zielonem boisku, polscy sportowcy zdolni są nietylko sprostać jego ciemięzcy — lecz i pobić go.

Tymczasem inicjatorzy lwowskiej ekspedycji piłkarskiej na G. Śląsk nawet nie marzyli o zawodach z niemieckiemi drużynami górnośląskiemi. Gdy 16 czerwca wyjeżdżałem sam na razie na G. Śląsk, żegnano mię słowami: „Prędzej mi włosy na

dłoni urosną, zanim ci się uda zagrać z niemiecką drużyną..."

A jednak — proszę posłuchać — jaka scena rozegrała się w IV-tej klasie pociągu, zdążającego z Katowic do Bytomia. Było to już po zawodach, po wspaniałem zwycięstwie lwowskiej drużyny nad katowicką „Dianą" (5:0). Jechaliśmy w 15 osób. Do naszego przedziału wsiadło dwu górników; jeden z nich zaczął śpiewać narodowe pieśni polskie, powtarzając znany refren o czwartym pułku. Lwowiacy zaczęli mu wtórować. Górnik, dowiedziawszy się, iż wtórujący, to lwowscy footbaliści, zaczął uradowany wykrzykiwać: „Ach — to wy pieruny lwowskie, tak skórę śwabom zerznęliśta, my się w szybach ogromnie cieszymy". I rozochocony zaczyna śpiewać. Po chwili znowu zwraca się do nas: „A te psiekrwie mówią, co tam u nas w Polsce nie ma nic, że tam same chachary, a czemu was nie nabili? — a mówią, że ludzie u Was nie mają co jeść, nie mają w czem chodzić — a Wy przecież to porządnie ubrani panowie. A co robi pan „Wilimowski"? — zwrócił się z nagłem zapytaniem do p. Tadeusza Kuchara, dzisiejszego kapitana Ligi. Pan Tadeusz robi dobrą minę i udaje, że rozumie, o co chodzi. Ja znowu myślałem, że nasz górnik pyta o znanego wówczas działacza na G. Śląsku i odpowiadam za p. Tadeusza — „robi swoje!" — „A — ten ludożerca" — dodaje rozsierdzony górnik. Siedziałem cicho, nie wiedząc, jak pan Wilimowski awansował na ludożercę. Towarzysz jednak górnika wyprowadził nas z kłopotliwego położenia, objaśniając, iż „Wilimowski" to — „cisarz Wilhelm". Teraz dopiero zrozumieliśmy, wysłuchawszy następnie całej historji o pruskich rządach. — „Przedtem — to mówili nam „polnische Schweine" — a teraz to nam po szybach prawią „liebe Polaken" bo selmy czują na gardle plebiscyt — a pieruny".

Wspominając ten epizod z naszej wyprawy górnośląskiej, uprzedziłem bieg faktów, lecz poto, by wykazać, iż głównym celem wyjazdu mogła być tylko walka z niemieckimi footbalistami na ich własnem boisku — jednak pod warunkiem stanowczego pokonania ich.

Jak do tych zawodów doprowadziłem i jak się one odbyły?

Przed wyjazdem ze Lwowa zastrzegłem sobie wolną rękę w wyborze graczy, w ułożeniu programu zawodów na G. Śląsku, w sprawach administracyjnych itp. Do udziału w tej wyprawie zaprosiłem p. T. Kuchara z drużyną „Pogoni", M. Bilora z drużyną „Czarnych", Janka Lotka z Warszawy (środek ataku), Szwarca, doskonałego bramkarza „Polonji" przemyskiej i dr. Hippa, znanego sędziego footbałowego. Na razie wyjechałem na G. Śląsk sam, celem porobienia kontraktów z polskiemi drużynami górnośląskiemi. Kontrakty z niemieckiemi drużynami według tych, którzy „znali stosunki" leżały w sferze niemożliwości.

Dnia 16 czerwca stanąłem w Bytomiu w hotelu łomnickim, głównej siedzibie Komisarjatu Plebiscytowego. Było to po słynnym napadzie bojówek niemieckich na ten hotel. Przyjęto mię tu życzliwie i oddano w opiekę inspekt. techniczn. sportu, p. Budniokowi, który ogromnie ucieszył się, iż jego drużyny górnośląskie będą grały z lwowiakami. Gdy mu przedstawiłem mój plan grania z Niemcami i pobicia ich na własnych ich boiskach, wyraził powątpiewanie, dał mi jednak wskazówki, gdzie i do kogo mam się zwrócić w tej sprawie. Aby nie zwracać na siebie uwagi, zamieszkałem w hotelu „Schlesischer Hof", w którym podałem się za przewodnika, prowadzącego drużynę footb. „olimpijską" ze Lwowa do Antwerpji na Olimpjadę.

Nazajutrz pojechałem do Katowic i tu podpisałem kontrakt z „Dianą", silnym niemieckim klubem sportowym. Poszło mi to gładko, gdyż „Diana" była przed wojną we Lwowie, uważano to więc za rewanż, nadto członkowie i zarząd „Diany" nie zdradzali zupełnie poglądów hakatystycznych i narodowość drużyny była im zupełnie obojętną. Zawody z „Pogonią" lwowską ułożyłem na dzień 26 czerwca.

Wieczorem zwróciłem się do Bytomia i tu skierowałem swe kroki do restauracji, w której zbierali się sportowcy niemieccy. Po chwili udało mi się wmięszać do rozmowy, pytając, czy nie wiedzą, co się dzieje z Burgierem, słynnym graczem niemieckim, który grał podczas wojny we Lwowie. Z Burgera zeszła rozmowa na drużyny niemieckie, austrjackie — wreszcie na Olimpjadę.

— „Ja właśnie jadę z mą drużyną olimpijską ze Lwowa do Antwerpji; tu zatrzymałem się, bo mam kontrakt podpisany z „Dianą" na 26-go, tj. sobotę, a potem grać będziemy w Dreźnie — może i we Frankfurcie nad Menem" — dodałem lekceważącym tonem.

Wrażenie było piorunujące — cios był dobrze wymierzony. Znając psychę piłkarską, wiedziałem, iż ci nie ścierpią, by „Diana" katowicka grała z olimpijską drużyną a oni — „09 Beuthen — unbesiegte Mannschaft, Meister von Oberschlesien" — nie. Rybka haczek połknęła.

Zaczęły się targi o czas, miejsce, o... wynagrodzenie. O to mi najwięcej szło. Nietylko nabić ale jeszcze kazać sobie za to zapłacić. I udało się. Zgodziłem się na dwie gry — z drużyną „Sicherheitswehru" i „09 — Beuthen". Pieniądze miałem dostać w momencie pojawienia się mej drużyny na boisku „09"; — reklama mię nie obchodziła.

Późno w noc, ostrożnie, by mię nie widziano — wszedłem do hotelu łomnickiego. Czekali tu zniecierpliwieni kierownicy budzącego się do życia sportu polskiego na G. Śląsku, pp. Budniok, Stęślicki, dr. Wilimowski, Grabianowski, Flieger, Bloch i wielu innych. Radość ich była niesłychana, gdy się dowiedzieli, iż grać będziemy z „09 Beuthen".

— Ale czy wygracie? — pyta niespokojnie p. Budniok — te psiekrwie grają, jak anglicy — a rozbijają... a na was sprowadzą graczy z Wrocławia — nawet z Berlina...

— Nawet z Londynu — rzekłem pewnie, ufając mym lwowiakom, ich ambicji i zaciętości a zwłaszcza świetnemu atakowi ówczesnej „Pogoni".

Na Śląsku zawrzało. Pisma niemieckie zaczęły się szeroko rozpisywać o doskonałej drużynie „olimpijskiej" ze Lwowa; ogromne afisze głosiły, że z „09 — Beuthen" gra we

wtorek, 30-go czerwca „Olympia-Manschaft aus Lemberg" pod kierownictwem „najlepszego sędziego z Wiednia" p. Hippa.

Wysłałem telegramy do Lwowa, wzywające wszystkich do przyjazdu a sam chodziłem jak struty. Reklama niemiecka zaczęła być tak krzyczącą, iż doszła aż do Berlina, skąd szły depesze jedna za drugą, zakazujące gry tak „Dianie" jak i „09 — Beuthen" z polską olimpijską drużyną ze Lwowa. Na to ci odpowiadali, iż to drużyna międzynarodowa (?) olimpijska, bo tam grają Anglicy — jak Scott i Bilor, Niemcy — jak Müller, Szwarc, Loth, Czesi — jak Kuchar, Chrypiak, Kopec, Gulicz, Hawling, Rusini — jak Stankiewitsch, Batsch, Garbień, reszta to — Ormianie, Żydzi — no i kilku Polaków, a sam kierownik „prof. Wacek — das ist auch Böhme:. — Tak „Diana", jak i „09-Beuthen" tak byli pewni zwycięstwa, iż chcąc za wszelką cenę „grać" z „Olimpia-Manschaft" ze Lwowa, blagą przeciągali sprawę w stosunku do swej władzy, jaką był wobec nich Związek niemiecki piłki nożnej z Berlina.

Tymczasem nadjeżdżali „olimpijczycy" ze Lwowa. Po drodze zatrzymano się w Sosnowcu i tu kombinowana drużyna Lwowa nabiła reprezentację Sosnowca 10:1; był to niezły trening przed ciężką walką na G. Śląsku.

Śmiesznie wyglądali nasi oficerowie, jak Kuchar, Bilor, Müller w swych strojach cywilnych — w krótkich spodniach i obcisłych bluzach. Na pierwszy rzut oka poznać było, iż to oficer a nie cywil.

Po przywitaniu się — objaśniłem wszystkich, iż są „olimpijską" drużyną ze Lwowa, iż jadą do Antwerpji, grają tam i z tym przeciwnikiem, gdzie i z którym ja im każę. Część drużyny zostawiłem z p. Bilorem w Katowicach, część wziąłem z sobą do Bytomia.

Na drugi dzień grała „Pogoń", wzmocniona Hawlingiem i Kopciem z Czarnych, nadto Szwarcem na bramce z „Dianą" w Katowicach. Zawody przyniosły nam wspaniały sukces w postaci 5 bramek zyskanych a żadnej straconej 5:0 (2:0). W ataku grali słynni gracze Pogoni: Słonecki, Garbień, Wacek, Batsch i Marjon. Wrażenie tego zwycięstwa było niesłychane. Pisma niemieckie, co stwierdzam z całą lojalnością, wypisywały panegiryki o grze Pogoni, jej technice, o grze „fair", o szybkości itp. Rozumie się, iż pisane to było pro domo sua, by tem bardziej podkreślić zwycięstwo „09 — Beuthen"; wpierw jednak to 09 — Beuthen" musiało wygrać. Niemcy jednak byli pewni.

Na zwycięstwo „Pogoni" nad „Dianą" Berlin zareagował zakazem gry ze Lwowem „09-Beuthen". Kierownicy tego klubu depeszę schowali — podobno nawet sfałszowano datę, byleby tylko grać. Nie dziwię się — kasa i to pełna, była pewna.



Górnoślązacy we Lwowie w lipcu 1920. W środku Kierownik P. Budniok 1.

Nadszedł wtorek — 29 czerwca. Przeciwko naszej jedenastce stanął mistrz Bytomia, wzmocniony słynnym graczem Wrocławia Flatzkiem i reprezentacyjnym bramkarzem Niemiec Eidamem; w środku ataku „09-Beuthen" grał doskonały Bongers (1.92 m wysoki), w środku pomocy pracowity Hoffman. Tyły naszej drużyny złożyłem z „Czarnych", bramkę wzmocniłem Szwarcem, zaś atak dałem cały z Pogoni. Boisko otoczyły wielotysięczne rzesze; „09-Beuthen" zrobił kasę. Zawody prowadził Hipp.

Rozpoczęła się gra, która decydowała nie o wyniku cyfrowym — decydowała o tysiącach głosów plebiscytowych.

Pierwsza połowa gry upłynęła pod znakiem bezwzględnej przewagi Lwowa a właściwie „olimpijskiej" drużyny. W 25 min. strzelił Garbień niespodzianie tak silnie z odległości 30 m., iż Eidam w bramce nawet się nie ruszył, gdy piłka już w bramie siedziała; po chwili Wacek poprawił strzał Słoneckiego główką a przy końcu Słonecki uciekł pomocnikowi, minął obrońcę i przyziemnym strzałem zadecydował o zwycięstwie polskiej drużyny. Do przerwy 3:0. Gracze niemieccy byli rozwścieklenі, wśród publiczności zapanował złowrogi nastrój dla nas i dla Hippa.

Po przerwie już w drugiej minucie znoszą Bilora z boiska. Straciliśmy najlepszą naszą siłę, środkowego pomocnika. O strzelaniu bramek nie było już mowy, należało się bronić, by zwycięstwo utrzymać. Wacek cofnął się na środek pomocy, atak nasz stracił werwę i inicjatywę. Po kilkunastu minutach bezowocnych ataków niemieckich, piłka uderzona przez któregoś z ich napastników, potoczyła się do publiczności — stojącej murem na linji bramkowo-autowej; ktoś z widzów odkopał ją z powrotem do napastnika niemieckiego a ten kopnął ją do naszej bramki. Obrońcy nasi i bramkarz nawet się nie ruszyli. Tymczasem tłum zaczął bić brawa i ryczeć z radości. Hipp stał blady i nie wiedział, co ma robić; z naszych graczy nikt się nie odezwał. Wówczas Bongers chwycił piłkę i postawił ją na środku boiska — tłum wiwatował i ryczał a najzagorzalsi runęli ku Hippowi, który bramkę... uznał. Była to jedyna bramka, jaką w życiu widziałem, uznana bez poprzedniego gwizdu sędziego. Tak mistrz niemiecki Górnego Śląska zdobył pierwszą bramkę. Sądzę, iż wielu świadków tej honorowej bramki żyje do dziś dnia. Na dziesięć minut przed końcem padła prawidłowa druga bramka. Rozpoczęła się gra zażarta i brutalna; nasi chcieli 3:2 utrzymać, „09" chciał wyrównać. A tłum ryczał i szalał. Wszelkie jednak usiłowania Bytomiaków rozbijały się o siłę Garbienia i Hawlinga, szybkość i ofiarność Wacka, zaciętość Wójcickiego i Kopcia. Wkońcu gwizd Hipa i zwycięstwo zostało przy nas. Drużynę naszą, Bilora i mię otoczyło kołem kilkudziesięciu tęgich chłopów; była to bojówka górników, która nas odprowadziła aż do hotelu łomnickiego, stanowiąc ochronę przeciw ewentualnemu napadowi rozwścieklonych Niemców.

W Komisarjacie zapanowała radość niesłychana. Graczy naszych ściskano, całowano. Równocześnie zjawili się wysłannicy polskiej „wsi" o 45.000 mieszkańcach — Lipin, którzy nas zaprosili do siebie na zawody i zabawę.

Nazajutrz prasa niemiecka pisała w samych superlatywach o grze naszej drużyny, nie szczędząc brutalnych graczy „09-Beuthen". Cytuję tu dosłownie słowa „Oberschlesische Grenz-Zeitung (nr. 140 z 1920 r.) „09-Beuthen" konnte durch sein brutales Spiel die Ehre des deutschen Sportmannes nicht mehr beflecken, wie er es in Wirklichkeit getan hat. Das Tor wird vom Schiedsrichter infolge der bedrohlichen Haltung des Publikums und der falschen Aussage des deutschen Torrichters, trotzdem der Ball bereits ausser Spiel war, dem „09 Beuthen" zugegeben." To chyba świadectwo wroga wystarczy.

Ostatni dzień pobytu naszego na G. Śląsku spędziliśmy w Lipinach. Czułem się tu swobodny, wolny od tego ciągłego deptania mi po piętach niemieckich tajnych szpiclów, których nie mogłem się pozbyć w Bytomiu. Tu nawet „zielonka" nie było widać; tak ludność nazywała znienawidzoną „sicherkę", która zamiast być strażą bezpieczeństwa, była tylko niemiecką siłą zbrojną, prześladującą naszego górnika.

„Te psiekrwie już tylko do 10-go lipca bedom tu popasać, a potem my tu będziem porządku pilnować" — mówił do mnie p. Maniura, powstaniec górnośląski, mieszkaniec Lipin. Tak się też i stało.

Po zawodach i po wieczerzy rozpoczęły się tańce i śpiewy. Górnoślązacy pokazali nam swego „trojaka", nasi zrewanżowali się mazurem. Jedna ze sokolic, p. Annuta Zwadlo, podarowała mi na pamiątkę czapeczkę górnośląską; — z pewnością niewierna wyszła już zamąż a ja czapeczkę mam do dnia dzisiejszego.

Toastowano, wiwatowano i ochoczo bawiono się do 3 rano. P. Grabianowski toastował na cześć sportu polskiego, my na cześć sportu górnośląskiego, a żegnał nas p. Maniura, dziękując za gościnę i mówiąc szczerze: „Prosty ja robotnik — ale to wiem, że te moje ręce i moich braci chcą już raz ten węgiel dla Matki-Polski wydobywać — a nie dla Prusaka". I stało się tak, jak życzył sobie dzielny syn kraju „czarnych djamentów".

Dnia 1 lipca wracaliśmy z powrotem. Zrezygnowaliśmy z zawodów w Dreźnie, Frankfurcie. „Olimpijskiej" drużyny, ani „słynnego sędziego z Wiednia" p. Hippa nie oglądała Antwerpja. Zniknęliśmy jak kamfora, spełniwszy swój obowiązek. Mnie zapakowano do jakiegoś auta francuskiego i tak przewieziono do granicy polskiej, inni wrócili pociągiem.

Co jednak najlepsze w całej tej sprawie, to strona finansowa; rząd polski nie wydał ani centa na utrzymanie i podróż „olimpijskiej" drużyny. Kontrakty tak ułożyłem, iż zapłacili to Niemcy — „09 Beuthen"; również partycypowała w tem i „Diana", której zarząd już wówczas zgłaszał swój akces do polskiego Związku.

Ta wyprawa na G. Śląsk, to złota karta lwowskiej piłki nożnej, to dowód, iż i sport może spełnić wielkie zadanie propagandy narodowej i silniej do umysłów narodowo niezupełnie jeszcze uświadomionych przemówić, aniżeli szumne odczyty lub przemowy i broszury.

W kilka tygodni później gościliśmy Górnoślązaków z p. Budniokiem we Lwowie, gdy ze Wschodu nadciągał Budienny. Ten jednak Lwowa nie powąchał a „czarne djamenty" Górnego Śląska wiozą dziś polskie koleją do polskiej Gdyni, skąd na polskich okrętach jadą dalej w świat — za morza.

Pisałem we Lwowie 4 marca 1929.

Czas odnowić prenumeratę!

T. ZUCHMANTOWICZ

SZKOŁA POWSZECHNA JAKO TEREN P. W. I W. F.

Dopóki idea pokoju powszechnego ograniczona jest z jednej strony do zawierania paktów o nieagresji, do świstków papieru podpisywanych przez przedstawicieli państw ze względów kurtuazyj dyplomatycznych, a z drugiej — w myśl zasady „si vis pacem-para bellum" wszystkie państwa, prześcigają się wzajemnie w budowie samolotów bojowych, a państwa nadmorskie w budowie pancerników i łodzi podwodnych



Kurs Instruktorski W F. zorganizowany przez Okr. Ośrodek W. F. Katowice.

— dopóty nie tylko Rząd Polski, ale i każdy jej obywatel, chcąc nietylko utrzymać, ale i utrwalić niepodległość Rzeczypospolitej, musi być głęboko przejęty tą powyższą, starą zasadą rzymską, niestety, w dobie obecnej, mającą tak szerokie zastosowanie.

Położenie geograficzne naszego Państwa, nie posiadającego naturalnych granic wschodnich, zachodnich, a w przeważnej części i północnych nakazuje nam stworzyć granice z piersi własnych, z piersi o pełnej tężyźnie fizycznej, która zrodzi zapał i wiarę w zwycięstwo. Do utworzenia stalowych szeregów na rubieżach Rzeczypospolitej z piersi naszych, winniśmy wykorzystać możliwie wszelkie istniejące środki, a nawet nie ograniczać się niemi, lecz wyszukiwać nowe, by móc przyszłym pokoleniom pozostawić w spuściźnie Polskę z czasów Chrobrych i Batorych.

W odrodzonej Polsce wiele zrobiliśmy w kierunku kształcenia przyszłych obywateli — obrońców. Widoczny jest wyścig pracy w dziedzinie p. w. i w. f., jednak sprawa ta jest jeszcze daleką chociażby od przybliżonego celu: bądź też z braku wyczerpujących przepisów i zarządzeń, bądź też przez zupełne pominięcie pewnych środowisk, któreby wielkie zasługi mogły ponieść na polu p. w. i w. f.

Jedną z takich pominiętych placówek jest szkoła powszechna.

Szkoła powszechna, jako pierwszy etap kształcenia przyszłego obywatela, która nie ogranicza się w czasach dzisiejszych do jednostronnego wychowania, jak to było w czasach starożytnych lub średniowiecznych, lecz ma za zadanie jednoczesne kształcenie ducha i ciała, winna być wzięta przedewszystkiem pod uwagę i stać się terenem przysposobienia wojskowego. Warunki szkoły powszechnej obecnie, co prawda są bardzo trudne, jeżeli chodzi o pomieszczenia, co ujemnie wpływa na rozwój fizyczny dzieci, jednak przy dzisiejszem zainteresowaniu Rządu, Z. P. N. S. P. i społeczeństwa należy się spodziewać, że wkrótce znajdzie się taki środek złoty, który pozwoli na pokrycie naszego kraju odpowiedniemi budynkami szkolnemi według projektów M. W. i O. P., w których są przewidziane sale gimnastyczne, a obok budynków boiska sportowe.

Drugim bodajże najważniejszym warunkiem w. f. i p. w. w szkole powszechnej jest nauczyciel. Pod tym względem można twierdzić śmiało, że najlepiej jesteśmy zaawansowani, ponieważ w myśl słusznego rozporządzenia M. S. Wojsk. i M. W. R. i O. P. każdy przyszły nauczyciel przed objęciem swego stanowiska musi odbyć służbę wojskową. Dla nauczycieli czynnych, którzy nie odbyli normalnej służby wojskowej przed objęciem posady nauczycielskiej, są organizowane specjalne kursa wojskowe w kompanjach nauczycielskich. Nabiera to tem większego znaczenia, że nie każdy z nauczycieli, kiedy przygotowywał się do swego zawodu miał możność otrzymania w szkole odpowiednich kwalifikacyj, któreby mu pozwoliły zająć się pracą w p. w. i w. f. Z powyższego wynika, że M. S. Wojskowych przypisuje wielką wagę w wojskowem kształceniu nauczycieli szkół powszechnych, by stworzyć z nich kadry organizatorów i instruktorów odziałów p. w. i w. f.

Nauczyciel po odbyciu normalnej, czy też specjalnej służby wojskowej, winien przedewszystkiem zwrócić uwagę, czy przez niego zdobyte wiadomości wojskowe nie znalazłyby zastosowania w szkole powszechnej i o ile rozważy tę sprawę sumiennie przyjdzie

do przekonania, że materjał, z którym ma do czynienia tak ze względów psychicznych, jak i fizycznych w zupełności się nadaje, by przekazać na młodzież wiele wiadomości teoretycznych i praktycznych zdobytych w wojsku.

Obecnie M. W. R. i O. P. powiększyło liczbę godzin lekcyj gimnastyki w każdym oddziale szkoły powszechnej, nadarza się doskonała sposobność powiększenia programu gimnastyki, przez dodanie odpowiednich ćwiczeń wojskowych, dostosowanych do sił i usprawnienia lub do wieku dzieci.

Jakie korzyści formalne i materjalne przez zastosowanie ćwiczeń wojskowych w szkole powszechnej osiągnęłyby jednostki, a tem samem i całe społeczeństwo stanie się zrozumiałem gdy weźmiemy pod uwagę:

1. Zainteresowanie dziecka sprawami wojskowemi
2. Siedmioletni pobyt dziecka w szkole
3. Fakt, że po zniesieniu niższych klas gimnazjum każde dziecko przejdzie przez szkołę powszechną
4. Metodyczne nauczanie.

Uwzględniając powyższe, ogólne dane widzimy jakiemi środkami rozporządza szkoła powszechna i jakie znajdują się w niej odpowiednie warunki, by dać silne podstawy swemu wychowankowi do późniejszej służby wojskowej, któraby mogła ulec znacznemu skróceniu, przynosząc w ten sposób olbrzymie oszczędności Państwu, a na wypadek wojny przygotowanego do obrony obywatela.

Rok 1920 winien być dla nas wiecznem „memento“, kiedy to do oddziałów ochotniczych śpieszyła patrjotyczna młodzież, pełna zapału i ofiarności lecz bez dostatecznego, albo żadnego przygotowania wojskowego, skutkiem czego oddawała dobrowolnie swe młode życie. Iluż to pomiędzy nami było dzieci po 15 i 14 lat na froncie, uginających się pod brzemieniem karabinów, z których w razie potrzeby nie potrafiłyby zrobić dostatecznego użytku, nie wiedząc jak nastawić celownik, jakich trzymać się zasad przy strzelaniu, a czasem i załadować amunicję. Gorzej jeszcze było ze starszymi wiekiem ochotnikami. Byłem świadkiem jak jeden z profesorów gimnazjalnych musiał słuchać rozkazów swego ucznia, gdyż ten drugi należał do drużyny harcerskiej i posiadał jakie takie wiadomości wojskowe, skutkiem czego stał się przełożonym w wojsku swego profesora. Nie pomogło w tym wypadku wykształcenie, ani inteligencja, z profesora w szkole stał się nagle analfabetą wojskowym na froncie. Iluż to było podobnych ochotników, którzy nie mając wiedzy wojskowej marnowali swą inteligencję i zdolności, spełniając podrzędne funkcje w wojsku. Nic dziwnego że zwycięstwo nad bolszewikami nazwano cudem, gdyż nie odpędziła najeźdźców wschodnich siła oręża, ale siła ducha, jednak na przyszłość winniśmy być ostrożniejsi. Nie należy liczyć zawsze na cuda, gdyż „cudów“ na świecie teraz coraz mniej, a historja nie prędko może wydać takiego cudotwórcę, jakim okazał się Marszałek Józef Piłsudski.

Nie dajmy się również łudzić różnemi traktatami pokojowemi, dopóki w jednej ręce trzyma się pióro, a w drugiej granat, dopóki istnieje wyścig w zbrojeniach. Korzystajmy jeszcze z czasu, kiedy nasi sąsiedzi swoją „pokojowość“ objawiają uderzeniem pięścią w odparcia uderzeń granatu, który zrodzi ta pięść. Reagujmy już wcześniej na orjentację wschodnią Niemiec na „Drang nach Osten“ przez wychowanie i przygotowanie przyszłych obywateli-obrońców, boć my jesteśmy tym pierwszym sąsiadem wschodnim, mając za zadanie nietylko odparcia fali germanizmu, ale i ukrócenia raz nazawsze zapędów krzyżackich względem Polski. Stwórzmy z obecnego najmłodszego pokolenia silny fundament Ojczyzny naszej przez wychowanie ducha i ciała, by nas nie zapytano w przyszłości.



Zakończenie Kursu instruktorskiego W. F. w Katowicach.

Za co życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich Ojczyzny
Rozebrane kraju ciało?
Co ich wichrem takim gnało
Po dziejowej czasu fali,
Że, tak dbając o nas mało,
Krew nam i w tej krwi — śmierć
[dali?

Krasiński.

„Reduta“

KPT. JAN BARAN, ref. Panstw. Urz. Wych. Fiz i Przysp. Wojsk. Warszawa.

PLAMY I SKAZY

NA TARCZY IGRZYSK OLIMPIJSKICH

W poprzednim artykule (patrz „Wych. Fiz". 1928, str. 300 i n.) starałem się wykazać, że igrzyska olimpijskie nowoczesne przedstawiają dużą wartość dzięki swym pośrednim walorom, które odpowiednio wyzyskane przynoszą znaczne korzyści sprawie wychowania fizycznego. Stwierdziłem, że znaczenie zwycięstw olimpijskich przyczynia się niewątpliwie do wzbudzenia zainteresowania wychowaniem fizycznem i sportem w szerokich sferach społeczeństwa. Entuzjazm dla igrzysk, choć mocno przesadny, jest korzystny dla spraw wychowania fizycznego i nie można go niedoceniać. Te korzyści są według mnie tak dominujące, że wystarczają, aby mimo braków, a nawet ujemnych stron ciągle jeszcze pielęgnować ideę igrzysk olimpijskich. Twierdzę jednak, że zbliża się szybkim krokiem punkt kulminacyjny rozwoju i znaczenia igrzysk, że powoli przestaną one odgrywać tę dominującą rolę, a stanie się to wówczas, gdy wychowanie fizyczne i sport staną się powszechne i obowiązkowe.

Dziś chcę pisać o skazach i brakach igrzysk nowoczesnych. Rysują się bowiem na tym potężnym gmachu coraz liczniejsze skazy i braki, które pomimo, że igrzyska są bardzo popularne i modne, pomimo, że liczba narodów biorących udział w niektórych konkurencjach ciągle jeszcze rośnie, — przyćmiewają blask igrzysk i ich wartość istotną.

Już sama organizacja ma wiele niedociągnięć. Igrzyska powinny obejmować całokształt sportów uprawianych przez większą ilość narodów w świecie. Tymczasem liczba tych sportów jest dziś tak duża, że wprowadzenie wszystkich w program nie byłoby możliwe, gdyż igrzyska musiałyby wówczas trwać zbyt długo. Niema jednak Międzynarodowy Kom. I. Ol. wyraźnego kryterjum, na podstawie którego wciągałoby się pewne działy sportu w program igrzysk. Próby nie zawsze wypadły szczęśliwie. W Paryżu wprowadzono np. **rugby**, które uprawiało zaledwie kilka narodów. Trzech stanęło kandydatów i wszyscy trzej otrzymali miejsca zwycięskie. Oczywiście spotkało się to z głośnym protestem ogółu innych narodów. M. K. I. O., nieskrępowany co do ram programu, wystąpił ostatnio z redukcją programu olimpijskiego, zamierzając eliminować niektóre gry i pewne działy sportu. Jest to uzasadnione i poparte tem, że przeładowany program Paryża, a nawet — choć mniej — Amsterdamu nużył widzów i nie zezwalał, mimo doskonałej organizacji, na objęcie całokształtu imprez. Skarżyli się na to znawcy, skarżyła się prasa. Ta więc redukcja, usprawiedliwiona względami natury organizacyjnej, sprzeciwia się mojem zdaniem założeniu igrzysk, które powinny obejmować całokształt sportów. Wyłaniają się tu trudności, które sporty należy usunąć, a które zostawić. Z trudem przecież możnaby odróżnić czy np. kolarstwo zaproponowane i zdecydowane do usunięcia z programu 1932 r., jest mniej wartościowe, aniżeli zapaśnictwo, zakwalifikowane do pozostania. Nie rozumiem natomiast, dlaczego pozostaje w programie nienaruszona gimnastyka przyrządowa niemiecka w swych licznych odmianach, będąca dziś poza nawiasem stosowanego w świecie systemu. Sztuczna, niezdrowa ta forma ćwiczeń, ogromnie pozatem trudnych dla sprawiedliwej oceny sędziów, budząca stale tyle kwasów wśród uczestniczących narodów, utrzymuje się nadal w programie igrzysk. Ćwiczenia te uprawiane zawodniczo przez kilka zaledwie narodów (a powiedzmy ściślej, pewne grupy uprawiające ten dział ćwiczeń wśród tych narodów), nie mogą przecież rościć sobie pretensji do tytułu sportów uprawianych przez większość narodów świata. Jest to anomalja, która powinna być usunięta.

Jeżeli przejdziemy do systemu rozgrywek, musimy go w wielu wypadkach uznać za błędny. Gry prowadzone systemem olimpijskim najczęściej nie dają obrazu rzeczywistego ustosunkowania sił. Los rozstrzyga o doborze przeciwników i nie wiadomo czy najsilniejsze drużyny nie trafią odrazu na siebie i czy możliwy wicemistrz nie zostanie z miejsca wyeliminowany. Jedna rozgrywka decyduje i wystarczy dzień niedyspozycji, brak szczęścia jednorazowy i załamanie psychiczne, aby zniweczyć wszelkie szanse, a przecież igrzyska winny dać możliwie realny stosunek sił walczących. Tak, ale przy tym systemie nie da się to przeprowadzić w praktyce. Podział na grupy i rozgrywki każdy z każdym przy tej ilości uczestników nie są możliwe.

Nietylko w grach, ale i w walkach indywidualnych los dobiera przeciwników. I znowu szczęście — choć nie zawsze — może tu odegrać rolę decydującą. Wystarczy trafić w przedbiegu na „asów" danej konkurencji, aby odpaść z miejsca. To zdarzało się też często zwłaszcza w biegach. Kolarstwo radziło sobie inaczej z tą kwestją. Tam poprostu układano przedbiegi (np. bieg drużynowy 4 klm.), ale okazało się, że jest to bardzo niebezpieczne. W Amsterdamie układano przeciwników parami według oceny ich wyników i formy. Oczywiście

komisja taka nie może być zupełnie sprawiedliwa, bo zależnie od ułożenia się stosunków międzynarodowych tworzą się bloki, które popierają się wzajemnie. W ten właśnie sposób Polska, znalazłszy się wśród „mniejszości" została pokrzywdzona w Amsterdamie przy układaniu par. Byłem zdziwiony, dowiedziawszy się od delegata Polski o tym sposobie eliminacji.

Niemiłym dla M. K. I. O. faktem było wycofanie się związku tennisowego z udziału w igrzyskach 1928 r. Przyczyny tego m. i. doszukiwać się trzeba w dużym stopniu w nieracjonalnym dla tego sportu systemie rozgrywek, który nastręcza wiele przypadkowości. Pocóż wysyłać przedstawiciela państwa, narażać się na koszta i łaskę losu w rozgrywkach indywidualnych, gdy rozgrywki o puhar Davisa jako drużynowe są o wiele sprawiedliwsze. Tennis trzeba więc uważać za stracony dla programu igrzysk, a śmiem twierdzić, że niezadługo i niektóre inne sporty zechcą pójść tą drogą. Piłka nożna, która wprowadza rozgrywki międzypaństwowe grupowe, a więc zupełnie racjonalne, nie będzie również bardzo w przyszłości zainteresowana w igrzyskach olimpijskich. Wyłom ten w solidarności związków z M. K. I. O. został już zrobiony.

Związki sportowe międzynarodowe mają swe mistrzostwa świata, a conajmniej mistrzostwa Europy i nie bardzo chcą rezygnować na korzyść igrzysk ze swych praw. Te kolizje, które wyłoniły się ostatnio nie są drobnej natury i grożą poważnemi konsekwencjami. Bolączką igrzysk jest sędziowanie. Boks, gimnastyka, szermierka, jazda maneżowa, wymagają najczęściej oceny licznych sędziów na punkty. Skala oceny jest bardzo względna, bardzo różnie interpretowana przez jury różnych narodów, a ponieważ ocena nie podlega żadnym zmianom, nadużycia są tu aż nadto widoczne. Sympatje i antypatje rasowe, narodowe, względy dla gospodarzy i t. p. odgrywają niestety dużą rolę. Toteż wyniki są niejednokrotnie tak niesprawiedliwe, a nawet krzywdzące, że dziwić się należy, że to są wyroki najwyższego areopagu sportowego w świecie. Boks zwłaszcza dostarczył w Paryżu i Amsterdamie skandalicznych scen. Niewiele lepiej było często i w innych sportach. Mimowoli też trzeba było zadać sobie pytanie, czy opłaca się trenować zawodnika i wysyłać go na koszt społeczeństwa po to, aby przegrał niezasłużenie już w pierwszem starciu, lub, co jeszcze niesprawiedliwsze, odpadł w ćwierćfinałach, a więc tracąc jedno z trzech zwycięskich miejsc. Nic tak nie bolało mię, jak fakt, gdy Czechowi Hermankowi decyzja sędziów odebrała, w wysokim stopniu krzywdząco, najwyższy zaszczyt, bo mistrzostwo olimpijskie. 99 procent publiczności protestowało, oczywiście bezsilnie. Nic tak nie podrywa autorytetu igrzysk, jak te fakty, a naiwny byłby ten, który sądzi, że da się to zmienić gruntownie. M. K. I. O. nie może skontrolować przecież kwalifikacji sędziów, których proponują państwa.

Niemniej piekąca jest kwestja pseudoamatorstwa. Wielu olimpijczyków traktuje start na igrzyskach jako odskocznię do przejścia w stan zawodowstwa, lub o ile to dla nich korzystniejsze, trwa w stanie ukrytego profesjonalizmu. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do intratnych sportów, jakiemi są boks, kolarstwo, zapasy, piłka nożna, choć i inne sporty dają wiele przykładów. Skoro tylko medal olimpijski ozdobił pierś zwycięzcy i przyniósł mu sławę, starał się często zamienić ją na pieniądz. La Barba, Fritsch wśród bokserów, Blanchonet, Michard wśród kolarzy, nawet El Guafi biegacz maratonu, przeszli do zawodowców tuż po swych zwycięstwach. Wyliczyłem tylko nazwiska głośne, ale oprócz nich są setki mniej znanych. A gdzie są te setki pseudoamatorów, którzy wymykają się nam z pod kontroli? Pamiętam Paryż. Gdy tylko drużyna francuska szosowa zdobyła 1. miejsce, prawie natychmiast ukazały się olbrzymie afisze pism głoszące, że ci i ci jeździli na maszynach znanych firm, a w kilka dni w ślad za tą zawodową reklamą, która napewno nie była bezpłatna, zasilili szeregi zawodowców. A działo się to pod bokiem stadjonu olimpijskiego. A co mówić o piłkarzach, którzy są tu najmocniej zakonspirowani. Jeżeli dziś nawet Nurmi, Ritola, Purje, tak ubóstwiani przez wielu sportowców biegacze olimpijscy,



Gen. Popowicz - Gen. Norwid Neugebauer przyglądając sie zawodom narciarskim. D. O. K. VI.

igrzysk, nic tak nie przyćmiewa aureoli wysoko postawionego sztandaru olimpijskiego. Zgrzyty wywołane wycofaniem się z tego powodu Szwecji, Anglji, Polski i kilku innych narodów z rozgrywek piłki nożnej są głębszej natury. To są pierwsze jaskółki wycofywania się narodów od udziału w pewnych działach igrzysk, które przewiduję niedługo. Godzę się z tem, że kwestja amatorstwa wymaga pewnych reform, pewnych zmian co do przepisów i pojęć, więcej zgodnych z duchem czasu, o czem pomówimy osobno. Ale co innego zmiany, a co innego łamanie kardynalnych zasad i przepisów, przyjętych jako kanony. M. K. I. O. ponosi tu według mnie dużą winę, że nie zdobył się dotychczas na szerszą inicjatywę i nie potraktował tej sprawy rozstrzygająco, ale grzeszy dużą słabością, brakiem linji wytycznej i wskutek tego staje przed faktami dokonanemi. Poprostu boi się tknąć tego trudnego naprawdę do rozwiązania problemu i dotyka go przez rękawiczki. A tymczasem igrzyska są terenem dla łamania zasad amatorstwa, bo „w tłumie wiele ujdzie", wyrażając się popularnie.

Przejdźmy wreszcie do kwestji materjalnej. Igrzyska są dziś luksusem i to bezwątpienia. Państwa poważnie muszą się dziś namyślać, wysyłając swe ekspedycje. Wiemy, że Francja wysłała do Amsterdamu swe ekspedycje tylko dzięki ofiarności prywatnej, Finnowie dopiero w ostatniej chwili znaleźli potrzebne finanse, wiele narodów nawet bogatych zmuszonych było ograniczyć swą ekspedycję do **minimum.** Ameryka jest tu może jedynym wyjątkiem.

I nic w tem dziwnego. Przygotowania olimpijskie są bardzo kosztowne, bo trzeba wybrańcom stworzyć możliwie idealne warunki treningu, podróży i pobytu na miejscu. Mimo całego uznania dla igrzysk, bezstronnie rzeczy biorąc, trzeba przyznać szczerze, że pieniądze te wydane dla kilku wybitnych jednostek nie przyniosą prawie żadnej korzyści masom i gdyby te sumy obróciły związki na zakup przyborów, cele inwestycyjne, lub kursy, korzyść byłaby większa. To też mimo całego sztucznego zapału dla igrzysk, odzywają się głosy krytyczne, trzeźwo przemyślane, widzące w igrzyskach jedynie wielki, konieczny środek propagandy, natomiast korzyści dla wychowania fizycznego i sportu nie stoją w prostym stosunku do kosztów materjalnych.

Igrzyska olimpijskie 1932 r. mają się odbyć w Los Angelos. Amerykanie nie określili jeszcze dokładnie ułatwień jakie dadzą narodom europejskim, które oprócz dostarczenia darmo środków przewozowych, żądają dalszych udogodnień, gdyż nie widzą w tem żadnego celu, aby jechać tysiące kilometrów bez żadnych korzyści. Dziś trudno byłoby orzec, jak ułoży się udział narodów w tych igrzyskach. Możliwe, że Amerykanie poświęcą sporo dolarów i przyjmą biedną Europę. W każdym razie wielkiego zapału wśród organizatorów nie widać dla tej eskapady.

To byłyby według mnie głębsze skazy igrzysk widziane z pewnego horyzontu, lub wygrzebane chwieją się w swych zasadach amatorskich, to dowód, że zwycięstwa olimpijskie nie zawsze należą do czystych amatorów. Nic tak, jak pseudoamatorstwo, nie podrywa wartości sportowej z za kulis. Przypuszczam, że każdy oceni należycie me artykuły i chyba nikt nie posądzi mnie o pesymizm. Chcę tylko stwierdzić, że istotna wartość igrzysk dla wychowania fizycznego i sportu, wielka początkowo, maleje z każdą olimpjadą, chcę wykazać i podkreślić niedomagania igrzysk. Uważam, że krytycznie patrząc na nie dochodzi się do wniosku, że wartość ich istotna, sportowa nie jest zbyt duża. Natomiast korzyści pośrednie były ogromne, a dziś są jeszcze tak duże, że warto kultywować ideę igrzysk. Może już niedługo, ale jeszcze warto.



Zawody narciarskie D. O. K. VI. Mjr. Hendrich, Kier. Okr. Urząd W. F. i P. W. Gen. Popowicz Dca. D. O. K. VI. Gen. Czuma Dca. 5 Dyw. Piech. Kpt. Zauderer.

Zapał dla igrzysk — choć często sztuczny — dzięki aureoli, która je otacza przez wspaniałą tradycję starożytności i rozmach ery nowożytnej, przyniósł nieocenione korzyści, o ile wyzyskano niebywałe trudy propagandowe i eksploatowano fanatyzm igrzyskowy dla właściwych celów. Jako rzecz charakterystyczną, potwierdzającą ową tezę, przytoczę, że wszyscy ci, którzy poraz pierwszy oglądali igrzyska naocznie, stwierdzają, że w fantazji swej nosili dużo piękniejszy obraz, aniżeli im dała rzeczywistość.

„ Wychowanie Fizyczne"

KPT. ŁUCKI JERZY D. O. K. VI.

SZTAFETA IMIENIOWA
DO PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Okopy św. Trójcy — Warszawa.

Celem zamanifestowania żywionych uczuć dla I-go marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — twórcy idei przysposobienia wojskowego — organizacje P. W. korpusów: lwowskiego, przemyskiego i warszawskiego — wysłały na dzień Jego imienin sztafetę hołdowniczą.

Impreza ta zorganizowana jako bieg rozstawny, prowadziła z granicy polsko-sowiecko-rumuńskiej, z miejscowości Okopy św. Trójcy przez Czortków, Buczacz, Stanisławów, Halicz, Lwów, Przemyśl do Warszawy — przechodząc przez terytorja trzech korpusów.

Trasa ogólna wynosiła ponad 700 klm., z czego na korpus lwowski wypadła największa część, bo 371 klm.

Impreza ta rozmiarami swemi przewyższała wszystkie jakiekolwiek do tej pory urządzane, toteż organizatorom jej, którzy wytężyli swe siły, by impreza należycie się powiodła — należy się pełne uznanie, w szczególności p. gen. Popowiczowi, dowódcy O. K. VI. głównemu inicjatorowi całej imprezy.

Ciężka zima i bardzo obfite opady śnieżne — w wysokiej mierze utrudniały organizację tego biegu — w szczególności w powiecie Czortkowskim i Zaleszczyckim, gdzie olbrzymie zaspy śnieżne przerwały zupełnie ruch pociągów, ograniczając do minimum ruch kołowy, który w wielu wypadkach odbywał się polami.

Mimo to zapał uczestników biegu był olbrzymi, a przeświadczenie, że niosą w sztafecie I-mu Marsz. Polski Józefowi Piłsudskiemu hołd w dniu Jego Imienin — dodawał zapału, toteż na trasie nierzadko widzieć się dawało takie epizody, że po kilku i kilkunastu zawodników, którzy nie zostali wciągnięci do biegu — towarzyszyło sztafecie, chcąc choć w ten sposób dać wyraz swym uczuciom dla I-go Budowniczego Polski. Ogólnie organizacja biegu przedstawiała się w ten sposób, iż trasa cała podzieloną została na odcinki korpuśne, dywizyjne, pułkowe i powiatowe, zaś powiatowi komendanci P. W. rozdzielali odcinki poszczególnym gminom, zależnie od liczebności oddziałów P. W.

Na jednego biegnącego przewidziano przeciętnie 1 do 2 klm., zależnie od terenu, pory dnia i sprawności, zaś czas przeciętny do przebiegnięcia 1 klm. ustalono 5 minut, co w pewnych okolicach ze względu na trudne warunki musiało być zwiększone.

Od tego też został uzależniony początek biegu, który rozpoczął się w Okopach św. Trójcy dnia 16 marca o godzinie 18-ej. Sztafeta minęła Stanisławów dnia 17 marca o godzinie 13.40, Lwów dnia 18 marca o godz. 3.45, Przemyśl 18 marca o godz. 4.30, zaś w Warszawie w Belwederze została doręczoną dnia 19 marca przedpołudniem.

Udział w biegu sztafetowym wzięli na terenie O. K. VI. członkowie z następujących organizacji: Związek Strzelecki, Tow. Gimn. Sokół, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Hufce szkolne gimn, Oddziały P. W. niestow., Hufiec szkoły dokształcającej, Związek Podoficerów Rez.

Imprezę całą, mimo ciężkich warunków w jakich się odbywała, można uznać za bardzo udaną tak pod względem propagandowym, jak i z punktu widzenia sportowego.



Prezydent Mościcki zwiedza budowę hali wystawowej — przez firmę Monier.

OD REDAKCJI

Powsz. Wystawa Krajowa w Poznaniu.

Dążąc stale do utrzymania najściślejszego kontaktu z naszymi Czytelnikami, oraz starając się dostarczyć zawsze aktualnych wiadomości z dziedziny wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego obywateli, jak również i innych dziedzin rozwoju życia narodowego — którego przeglądem będzie Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu —

REDAKCJA „NA STRAŻY"

poświęca następny numer wyłącznie zobrazowaniu tego dorobku.

Numer ten będzie zawierać artykuły pióra znanych fachowców, uwzględniając opis Śląska i jego przemysłu.

Całość bogato ilustrowana zawierać będzie około 100 stron druku.

Wobec krótkiego terminu uprasza się Powiatowe Komitety o wcześniejsze nadsyłanie artykułów i fotografji.

DZIAŁ INFORMACYJNY

Od lutego br. wychodzi w Warszawie miesięcznik „DLA PRZYSZŁOŚCI", specjalnie poświęcony zagadnieniom pracy P. W. kobiet. Poza działem ściśle urzędowym, w którym zostają podawane do wiadomości czytelniczek wszelkie rozporządzenia, instrukcje i regulaminy, dotyczące spraw wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego kobiet, mamy w tem piśmie dział literacki, informacyjny, następnie cykl bardzo interesujących wykładów Dra Kupczyńskiego pod tytułem: „Wiadomości o Polsce współczesnej", dalej dział sportowy, korespondencje z różnych ośrodków, dział „Co czytać?" i wiadomości „Zbliska i zdaleka".

Cena pojedyńczego numeru 60 gr., prenumerata kwartalna zł 1.50. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Bednarska 23, m. 46. Telef. 204-28. Konto P. K. O. nr. 18 759.

„Redakcja uprasza P. T. Abonentów o nadesłanie zaległej prenumeraty"

SPORT NA POWSZECHN. WYSTAWIE KRAJOW.

Przygotowania do wystawy sportu na P. W. K. w Poznaniu są już w pełnym toku. Podział stoisk już jest dokonany. Doradcą artystycznym działu jest prof. Maszkowski, dyrektor Miejskiej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu. Pozatem poszczególni wystawcy zabiegają usilnie o nadanie swoim stoiskom jaknajwyższej wartości estetycznej. Tak np. Związek Narciarski zaangażował do projektowania stoiska prof. Stryjeńskiego; Związek Strzelecki — arch. Glinieckiego z Warszawy.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego rozszerzył znacznie swój dział. Prócz auli (na I. piętrze) obejmuje on jeszcze 140 m. kw. powierzchni parteru, gdzie zobrazowana będzie rola wychowania fizycznego i sportu w wojsku. Dekoracją stoisk zajmuje się arch. Nowakowski z Warszawy.

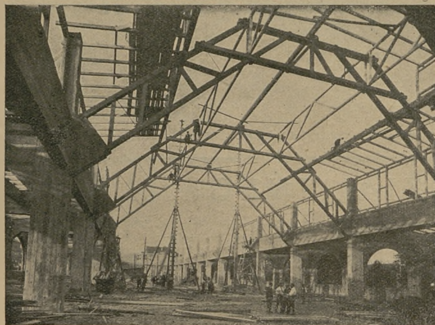
Dyrekcja Powszechnej Wystawy Krajowej przeznaczyła sumę 20 tys. złotych na nagrody honorowe dla zwycięzców w niektórych konkurencjach. Nagrody stanowić będą plakiety i medale, projektowane przez prof. Wysockiego.

Imprezy sportowe odbywać się będą przedewszystkiem na arenie P. W. K. na Błoniach Grunwaldzkich i na stadjonie wildeckim. Nowowybudowany stadjon na Wildzie należy do najpiękniejszych w Polsce. Pomieści on 25 tys. widzów. Betonowe trybuny kryte po obydwuch stronach boiska, dadzą schronienie 18 tys. widzów. W chwili obecnej roboty betonowe są gotowe, pozostaje do wykończenia dach oraz bieżnia lekko-atletyczna.

Do najciekawszych imprez sportowych należeć będą międzynarodowe zawody balonów wolnych, zorganizowane przez dowódcę bataljonów balonowych, płk. Wolszlegera (15 sierpień). Zawody te, stanowiące pierwszą tego rodzaju imprezę w Polsce, odbędą się w pobliżu gazowni (obok mostu św. Rocha), albowiem balony korzystać muszą ze specjalnego gazu, który na zlecenie produkuje gazownia miejska. Niemałe zainteresowanie wzbudzą też niewątpliwie 2 gymkhany: motocyklowa (w czerwcu) i samochodowa (w sierpniu).



Hala ciężkiego przemysłu P. W. K. Poznań Wykonanie Monier — Katowice.



Hala ciężkiego przemysłu P. W. K. wyk. Monier.

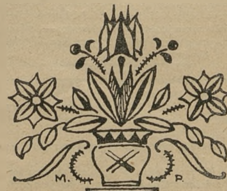
ZAKOŃCZENIE KURSU INSTRUKTORSKIEGO W. F.

W dniu 29 marca br. nastąpiło zakończenie instruktorskiego kursu w. f. zorganizowanego przez Okręgowy Ośrodek W. F. Katowice. Kurs liczył 52 uczestników i obesłany był przez organizacje P. W., oraz kluby i stowarzyszenia sportowe.

Program zajęć obejmował przedmioty wchodzące w zakres wychowania fizycznego a to: gimnastykę, lekką atletykę, boks, gry sportowe, walka wręcz, oraz szkołę strzelca. Poza zajęciami praktycznemi odbywały się ćwiczenia teoretyczne od 1 do 2 godzin dziennie. Poziom kursu mimo nieodpowiednich warunków atmosferycznych bardzo wysoki.

Na podstawie egzaminów komisja pod przewodnictwem majora Warmuzińskiego, komendanta kursu kpt. Uhacza i por. Piestrzyńskiego z 75 pp. uznała za ukończonych z postępem bardzo dobrym 5, dobrym 13, dostatecznym 27, niedostatecznym 7.

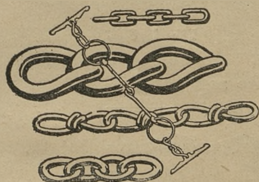
Dzięki wytężonej pracy komendanta Ośrodka kpt. Uhacza, oraz instruktorów, przybył organizacjom nowy zastęp pomocników instr., którzy niewątpliwie przyczynią się do podniesienia wychowania fizycznego wśród szerszych warstw społeczeństwa.



Zjednoczenie Polskich

Fabryk Łańcuchów

Sp. z ogr. odp.



KATOWICE

Skrytka pocztowa Nr. 17.
Telefon 393. 397. 517. 518.
Adres telegr. „ŁAŃCUCHY" Katowice.

„Esko Sporting", Kraków

Zjednoczone Fabr. Artykułów Sportowych



P. S Sprzedaż detal. uskuteczniamy po cenach fabrycznych

W FIRMIE „ESKO-SPORTING"
KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA 14.

Miejska Kasa Oszczędności
w Królewskiej Hucie w Ratuszu

Przyjmuje Dolary i złote na 7% i 8%. Pożyczki, Dyskont weksli, Inkaso oraz wszelkie transakcje bankowe załatwia naj- korzystniej i najszybciej

Instytucja pupilarnej pewności, za zobowiązania której odpowiada miasto Król. Huta całym majątkiem, 40 miljonów i siłą podatkową.

Powiatowa Kasa Oszczędności w Katowicach

ul. Marzałka Piłsudskiego 45 w gmachu Starostwa Telefony 148, 149, 167.

przyjmuje wkłady oszczędnościowe, udziela pożyczek na cele handlowe oraz na budowę i remont domów. Załatwia wszelkie transakcje bankowe.

Instytucja pupilarnej pewności, poręczona majątkiem i dochodami przez powiat katowicki.



Żądajcie tylko pierwszorzędne

piwa szlachetne

BROWARU KSIĄŻĘCEGO

W TYCHACH G.-Ś.

Kino Rialto

Największe kino na Górnym Śląsku wyświetlające filmy wytwórni europejskich i amerykańskich.

We wtorki i piątki zmiana programów.

Katowice
ulica świętego Jana 24 telefon 831.

B. Sommerfeld

BYDGOSZCZ



Największa fabryka pianin w Polsce
Filja Katowice ul. Szopena 2 :: Telefon 1939.
Produkcja roczna 1500 pianin.

KINO CAPITOL

Na,większe i najeleganisze
kino Górnego Śląska
KATOWICE ul. Plebiscylowa
Dwa razy w tygodniu
zmiana programów
wytwórni
Europejskich i Amerykańskich

BEN HUR

Powieść historyczna z czasów Jezusa Chrystusa, bogato ilustrowana

Cena egz. oprawnego 7,50 zł.

Do nabycia w Wyd. K. MIARKI w Mikołowie i w Księgarniach.



Uważać na znak ochronny!



Od wielu lat używany i jako najlepszy uznany!
Niezbędny dla sportowców i turystów, wzmacnia nerwy i ożywia, doskonały środek do masowania!

Wszędzie do nabycia!

ULŻYJ SOBIE
Meridiolem
antys.-kosmet.
Najlepszy do nacierania ciała.





Już są do nabycia ozdobnie oprawne tomy
obejmujące dotychczasowe numery
„Na Straży" 1927, 1928 i 1929 Nr. 1-6.
Można je zamawiać wprost w Administracji. Cena **zł. 20.**
Wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

STOCK
Cognac Medicinal
wszędzie do nabycia.

J. Smoczyk, Katowice
ul. 3-go Maja 7, tel. 1494
Zegarki kieszonkowe, na rękę, ścienne i stojące. - Biżuterja złota i srebrna platery.
Puchary, żetony, nagrody sportowe i zegarki do biegu. Warsztat reparacyjny w domu.

REDAKTOR: KPT. SMOŁUCHA TADEUSZ. ODP. REDAKTOR: LEN TADEUSZ.
WYDAWCA: WOJ. KOMITET W. F. i P. W. W KATOWICACH. DRUK K. MIARKA, SP. WYD. Z OGR. ODP. W MIKOŁOWIE.